Kamila Majewska

Tajemnice zielonych drzwi

Kamila Majewska

Tajemnice zielonych drzwi

© Copyright by Kamila Majewska & e-bookowo

Korekta: Marta Bluszcz

Skład: Katarzyna Krzan

Projekt okładki: e-bookowo

Zdjęcie na okładce: jasmin chew (pexels.com/@majesticaljasmin)

Zdjęcie Autorki na okładce: Zaczarowane_lusterko_fotografia

ISBN e-book: 978-83-8166-397-7
ISBN druk: 978-83-8166-398-4

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.
Wydanie I 2023

ROZDZIAŁ 1

Co za utrapienie z tymi wszystkimi kieszonkami i przegródkami! Czemu za każdym razem kupuję tak opasłe torebki, skoro i tak wrzucam wszystko do głównej komory i klnę potem, na czym świat stoi, gdy nie mogę znaleźć w jej wnętrzu tego, czego akurat potrzebuję. Chyba jestem torebkową masochistką. Albo po prostu mam za dużo rzeczy, które tworzą niepotrzebny chaos. Zrezygnowana, obróciłam łososiową skórzaną torbę z obiciami w kolorze różowego złota do góry dnem, a cała jej zawartość wylądowała na podłodze w przedpokoju. Zerknęłam jeszcze raz na to dzieło szatana. No tak, torebka była prześliczna, dlatego ją kupiłam, chociaż wiedziałam, że im mniejsza, tym lepiej dla mnie.

Rozgarnęłam dłonią plątaninę karteczek i wizytówek, odrzuciłam na bok słuchawki, które niczym macki ośmiornicy owinięte były wokół dwóch pewnie wypisanych już długopisów. Odłożyłam ostrożnie lakierowany, niebieski portfel, który dostałam od Piotrka na Gwiazdkę i z zaskoczeniem odnalazłam zaginioną dawno bordową szminkę.

– Tu się ukryłaś – powiedziałam z wyrzutem, odkładając ją na wiszącą pod lustrem półkę. – Cholera! Gdzie te klucze?!

Moje rozdrażnienie sięgało zenitu. Popatrzyłam nerwowo na zegarek. Powinnam już być w drodze, a te przeklęte klucze od auta postanowiły się gdzieś ukryć.

– Tego szukasz? – W ciepłym głosie Piotrka usłyszałam rozbawienie.

Podniosłam się z kolan i zgarnęłam wyciągnięte w moją stronę kluczyki z doczepionym do nich puchatym pomponem. Myślałam, że taki breloczek pozwoli mi w łatwy i szybki sposób zlokalizować klucze w torebce. I pomagał. O ile faktycznie znajdowały się w torebce. Tym razem musiałam zostawić je w innym miejscu.

– Dziękuję, kochanie! – Ucałowałam Piotrka i popatrzyłam niepewnie na bałagan, który zrobiłam na podłodze. – Później to ogarnę, jestem już spóźniona. – Posłałam mu pełne skruchy spojrzenie.

Wiedziałam, że jak tylko wyjdę, Piotrek sam zabierze się za porządkowanie zostawionych przeze mnie rzeczy. Od razu uderzyło we mnie poczucie winy.

– Może jednak pojedziesz ze mną? – zaproponowałam ostatni raz, łapiąc za klamkę drzwi.

– Nie, muszę jeszcze zajrzeć do koni – wyjaśnił mój narzeczony. – Zresztą z Kaśką pewnie macie wiele rzeczy do obgadania, a ja wam będę tylko przeszkadzać.

– Ty mi nigdy nie przeszkadzasz!

– Tobie może nie, ale jak twoja siostra wpadnie w słowotok, to muszę walczyć ze sobą, żeby jej nie przerwać. – Piotrek się zaśmiał.

– Myślałam, że ją lubisz? – Uniosłam brew, wciąż trzymając dłoń na rozgrzanej już klamce.

– A ja, że się spieszysz. Jasne, że ją lubię. A teraz już leć!

Piotrek bezceremonialnie wypchnął mnie za drzwi. „Nie to nie" – pomyślałam, chociaż w głębi duszy wiedziałam, że ma rację. Nie było sensu, aby całą drogę wysłuchiwał Kaśkowego monologu o jej kolejnych miłosnych podbojach i podróżach w nieznane. Chociaż w zasadzie jedno łączyło się z drugim. Moja młodsza siostra chyba jeszcze nigdy nie odpuściła sobie gorącego romansu podczas swoich szalonych wyjazdów.

Nie wiedziałam, jak ona to robi. Jednego wieczora potrafiła pić piwo na plaży w Costa del Sol, a następnego już czekać na samolot do Peru. I skąd ona miała na to wszystko forsę?! Fakt, że jej perfekcyjna znajomość języków angielskiego i hiszpańskiego pozwalała na zahaczanie się w przeróżnych pracach, ale wątpiłam w to, że może mieć z tego tak dobre pieniądze, aby było ją stać na spontaniczne podróże. No właśnie, spontaniczne. To zadziwiało mnie najbardziej – jej umiejętność podejmowania decyzji pod wpływem chwili. Kiedyś uważałam to za szczyt niedojrzałości, teraz nawet jej trochę tego zazdrościłam. Prowadziła beztroskie życie pełne przygód. Od mojej przeprowadzki do Zielonego Dworku, jak zwykłam nazywać tę naszą oazę, również przestałam analizować każdą napotykającą mnie sytuację. Wyluzowałam i popuściłam trochę wodze. Już nie wszystko musiało iść zgodnie z wytyczonym przeze mnie planem, a niespodziewane sytuacje nie powodowały u mnie ataku paniki. Nie musiałam już rozważać wszystkiego, tworzyć w głowie list za i przeciw. Słuchałam serca. Dlatego też

bez zawahania przyjęłam oświadczyny Piotrka już po miesiącu wspólnego mieszkania razem.

Wyjechałam na główną drogę prowadzącą do miasteczka, z którego miałam odebrać Kaśkę. Według tego, co pokazywał zegarek, powinna czekać na mnie już od pół godziny na dworcu autobusowym. Zdziwiłam się, że nie bombarduje mnie jeszcze telefonami z pytaniami, za ile będę. Na szczęście mały parking naprzeciw wiaty był niemal pusty. Jeszcze półtora miesiąca temu, podczas majowego weekendu, roiło się tu od turystów, którzy przyjeżdżali w poszukiwaniu spokojnego miejsca na wypoczynek. Miałam nadzieję, że w przyszłym roku również będę mogła podjąć już gości w swoim pensjonacie i zaoferować im przepięknie wykończone wnętrza oraz sielski klimat.

Zaparkowałam auto i przeszłam na drugą stronę ulicy. Nigdzie jednak nie dostrzegłam Kaśki, więc zerknęłam jeszcze na rozkład autobusów. Faktycznie, od pół godziny powinna być już na miejscu. Może po drodze był jakiś wypadek i stanęli w korku? Albo stary PKS rozkraczył się i stoi gdzieś na poboczu? Wróciłam do samochodu po telefon, który zostawiłam na desce rozdzielczej, i wybrałam numer siostry. Odebrała po trzech sygnałach.

– Kaśka, gdzie ty się podziewasz?

– To chyba ja powinnam cię o to spytać? – Usłyszałam po drugiej stronie melodyjny głos Kaśki. – Gdzie jesteś?

– Koło przystanku – wyjaśniłam niepewnie i jeszcze

raz rozejrzałam się po okolicy. – A ty? Nigdzie cię nie widzę.

– Już do ciebie pędzę! – wykrzyknęła tylko i zakończyła połączenie.

Po pięciu minutach usłyszałam, jak ktoś otwiera bagażnik mojej mazdy. Obejrzałam się i dostrzegłam, jak siostra pakuje do środka swoją zniszczoną po wielu podróżach walizkę. Po chwili zamykała już drzwi od strony pasażera. Nachyliła się jeszcze, aby ucałować mnie w policzek.

– Długo czekałaś? – rzuciłam, odpalając silnik.

– Jakąś, hm… – zawiesiła na chwilę głos, a ja włączyłam się do ruchu. – Godzinę? Tak, godzinę. – Upewniła się, zerkając na zegarek.

– Jak to? W półgodzinne opóźnienie jestem w stanie uwierzyć, biorąc pod uwagę stan naszych pięknych dróg i liczbę kilometrów przejechanych przez kursujące tu autobusy. Ale przyjazd przed czasem? – Pokręciłam głową z niedowierzaniem. – Nie. To się nie zdarza. Nawet w filmach.

– A kto powiedział, że przyjechałam tu autobusem? – Kątem oka dostrzegłam, jak wzrusza ramionami.

– No, nie wiedziałam, że masz prywatny śmigłowiec, który przywiózł cię tu z Warszawy. Ale mogłaś wylądować od razu u mnie, nie musiałabym się tu tłuc.

– Ależ ty dowcipna. Helikoptera jeszcze się nie dorobiłam. Może jak poznam w końcu jakiegoś arabskiego szejka, to mi sprezentuje takie cacko. – Wyraźnie

się rozmarzyła, bo zamilkła na dłuższą chwilę. Dopiero moje znaczące chrząknięcie sprowadziło ją na ziemię. – A tak serio, to jestem spłukana i nie miałam pieniędzy na autobus.

– Boże, czemu nie zadzwoniłaś?! Kupiłabym ci bilet. Ale zaraz, to jak ty się tu w końcu dostałaś?

– No jak to: jak? Stopem!

Kaśka popukała się w czoło z politowaniem, ja za to o mało nie zachłysnęłam się powietrzem. Okej, może i w sprawach sercowych szłam na żywioł, ale z całą resztą jednak zachowywałam zdrowy rozsądek. Jeżdżenie stopem według mojej skali do rozsądnych nie należało. Tyle się teraz słyszy o zboczeńcach! A moja siostrzyczka na dodatek upakowała swoje krągłe pośladki w obcisłe szorty, chociaż wcale nie było tak ciepło. Wzdrygnęłam się, kiedy zerknęłam na jej długie nogi i złotobrązową skórę, której mogłam jej pozazdrościć. Wyglądała kusząco, a jej uroda z pewnością nie umknęłaby uwadze żadnego samotnego kierowcy… Chociaż nie wiedziałam, dlaczego od razu założyłam, że to mężczyzna postanowił podwieźć Kaśkę.

– Zwariowałaś?! – powiedziałam głosem pełnym oburzenia. – Czy ty Internetu używasz tylko do wrzucania rolek na Insta, a serwisy informacyjne omijasz szerokim łukiem? Przecież to niebezpieczne! Ktoś mógłby cię zgwałcić, zabić czy Bóg wie, co jeszcze zrobić!

– Gorzej niż zabić to chyba nikt nie zdoła. – Moje słowa nie zrobiły na Kaśce żadnego wrażenia.

– A myślisz, kochana, że jak zazwyczaj podróżuję? Daj spokój. Trafiłam na naprawdę świetnego faceta! Mówię ci, ciacho! Nawet przystojniejszy niż ten twój Piotrek, chociaż trochę skryty.

– Nikt nie jest przystojniejszy od Piotrka – odpowiedziałam z przekąsem. – Nie podoba mi się to, że jeździsz z jakimiś obcymi ludźmi, to naprawdę niebezpieczne! Niezależnie od tego, jak bardzo przystojny jest kierowca.

Widziałam, jak Kaśka przewraca oczami. Pewnie już żałowała, że wspomniała o podróży autostopem, bo czekał ją wykład na temat bezpieczeństwa.

– Kiedyś ludzie często tak podróżowali i nikt nie robił z tego powodu afery, więc raczej było to bezpieczne. – Naburmuszyła się.

– Kiedyś nie było Internetu – powiedziałam, kręcąc głową z niedowierzaniem nad jej naiwnością. – Teraz dostęp do takich informacji masz na wyciągnięcie ręki, wystarczy poszukać.

– A ja odnoszę wrażenie, że nasłuchałaś się miejskich legend i teraz je bezmyślnie powielasz. Równie niebezpieczne jest chodzenie w nocy po mieście, a jakoś ludzie chodzą na imprezy, wracają sami do domu. – Kaśka jak zawsze miała gotową odpowiedź. – Tak samo jest z jazdą samochodem. Przecież ktoś może w ciebie wjechać, mimo że ty jedziesz zgodnie z przepisami.

Posłała mi wymowne spojrzenie, więc odruchowo ściągnęłam nogę z gazu i zwolniłam do przepisowej prędkości.

– Nie będę się z tobą spierać – prychnęłam, chociaż w słowach Kaśki była odrobina słuszności. Wytrąciła mi argumenty z ręki.

– Bo mam rację, więc nie ma o czym dyskutować.

– Niech ci będzie. – Machnęłam ręką. – Faktycznie ten facet był taki przystojny? – zagaiłam po chwili, bo ciekawość wzięła górę. – Bardziej niż mój Piotrek?

– No może nie bardziej, ale z pewnością by ci się spodobał. – Zaśmiała się i obróciła opaloną twarz w moją stronę. – Wysoki, ciemne jak bezgwiezdna noc oczy, burza brązowych włosów. No, w twoim typie. Dla mnie ciut za stary, ale na jakiś krótki, burzliwy romansik – jak znalazł. – Oczy jej rozbłysły dziecięcym blaskiem.

– Jesteś niemożliwa. Pamiętasz w ogóle imiona wszystkich mężczyzn, z którymi spałaś?

– A czy to takie istotne? – Usłyszałam w jej głosie nutkę lekceważenia. – Jeśli trafię na tego jedynego, to z pewnością postaram się o to, żeby nie zapomnieć jego imienia. A wiem, że gdzieś tam na mnie czeka, ale zanim go znajdę, będę korzystać z życia!

Rozwiązłość mojej siostry na pewno nie przypadłaby Piotrkowi do gustu. „Dobrze jednak, że ze mną nie pojechał" – pomyślałam.

– A wiesz coś o tym gościu oprócz tego, że jest diabelnie przystojny? – Skręciłam w leśną drogę prowadzącą do domu, wzbijając przy tym tumany kurzu.

– No właśnie niewiele. Ma na imię Krystian i przyjechał tu pozałatwiać jakieś rodzinne sprawy. Nie był

zbyt rozmowny, jak już wspominałam. – Kaśka wydęła wargi. – Głównie to ja paplałam. Nie lubię podróżować w ciszy, zwłaszcza gdy mam obok kogoś, z kim można pogadać. Niestety ludzie są teraz strasznie zamknięci w sobie – westchnęła. – Siedzą z nosami w telefonach, ze słuchawkami na uszach, z których dudni muzyka. Chociaż zdarzają się wyjątki – ciągnęła Kaśka, a ja kiwałam tylko głową. – Raz trafiłam w pociągu na takiego jednego Hiszpana. Boże, ależ to była gaduła! Nawijał i nawijał, słowa nie dał mi wtrącić.

– No co ty? Znalazł się ktoś, kto cię przegadał? – Nie mogłam powstrzymać się od złośliwej uwagi, którą Kaśka puściła mimo uszu.

– Ale był bardzo uroczy i słodki, trochę taki fajtłapowaty, więc pozwoliłam mu się wygadać. Chyba nie miał zbyt wielu znajomych. – Oceniła Kaśka.

Przejechałyśmy przez bramę w drewnianym, odnowionym płocie. Pomalowane na biało sztachety stały równiutko jak żołnierze podczas musztry. Minęłyśmy mur utworzony ze szmaragdowych tuj, które Piotrek obiecał przyciąć i wyrównać w tym tygodniu. Gdy wjechałyśmy w końcu na podjazd, wzdłuż którego rosły imponującej już wielkości różaneczniki, Kaśka złapała mnie za rękę i kazała zwolnić.

– O kurde! Ale piękne!

Słysząc w jej głosie autentyczny zachwyt, zatrzymałam auto i również z dumą popatrzyłam na piękne rośliny. Kaśka, ku mojemu zaskoczeniu, wysiadła

z samochodu i stanęła pod górującymi nad nią różnobarwnymi kwiatami.

– Jak ostatnio tu byłam, to nie wyglądały tak zachwycająco! – zawołała w moją stronę z uśmiechem na twarzy.

– Wybrałaś dobry moment, akurat zaczynają kwitnąć – krzyknęłam przez otwarte drzwi.

Obsadzenie alejki kolorowymi rododendronami było jedną z lepszych decyzji, które podjął Kazimierz. Rośliny dodawały uroku ogrodowi, a gdy zaczynały kwitnąć, od razu robiło się cieplej na sercu. Gdy tylko miałam chwilę wolnego czasu, sama przechadzałam się po podjeździe, ciesząc oczy różowo-fioletowymi kwiatami.

– Dobra, wsiadaj, bo nigdy nie dotrzemy do domu! – ponagliłam, a ona z ociąganiem wróciła do auta.

– Zachwycające – powtórzyła, zamykając drzwi.

– To prawda, robią wrażenie – przytaknęłam z błyskiem dumy w oku. Zaparkowałam w końcu na żwirowym podjeździe przed budynkiem, który czekał na remont, a już niedługo miał stać się pensjonatem. Ruszyłyśmy alejką wijącą się pomiędzy drzewami. W końcu stanęłyśmy przed stodołą, którą Kazimierz przebudował na ogromny dom.

To była jego kolejna trafiona decyzja. Sama nigdy nie porwałabym się na takie szaleństwo, a dzięki niemu mogłam teraz mieszkać w tym urokliwym miejscu. Jego wariacki pomysł na stworzenie domu w sypiącej się niegdyś kamiennej stodole musiał pochłonąć masę pieniędzy i czasu. Piotrek pokazał mi zdjęcia sprzed

remontu i opowiedział o tym, co zostało tu zrobione. Kazimierz musiał wymienić cały dach, który zapadł się w niektórych miejscach do środka. Na szczęście część belek stropowych udało się uratować i zdobiły teraz sufit wysokiego salonu, dzięki czemu wnętrze nabrało niepowtarzalnego charakteru. Mury, które pękały już w niektórych miejscach od upływu czasu, pospinane zostały stalowymi prętami. W prawym skrzydle zostało dobudowane piętro, na którym znajdowały się teraz sypialnie. W ścianach trzeba było zrobić nowe otwory na łukowe okna. Na szczęście Kazimierz postanowił zachować stare, drewniane wrota, przez które wjeżdżały kiedyś wozy z sianem. Drzwi zostały wzmocnione i odmalowane na zielony kolor, który pięknie wyglądał na tle kamiennej ściany. Wciąż nie mogłam wyjść z podziwu, patrząc na swój nowy dom, chociaż mieszkałam tu już od prawie roku. Zachwycał mnie za każdym razem, gdy na niego patrzyłam. Zastanawiałam się, czy z takim samym gustem uda mi się odnowić stary domek, który nie doczekał się końca remontu za życia Kazimierza.

– Idziesz? – Z zamyślenia wyrwało mnie szturchnięcie Kaśki.

Nie czekając na moją odpowiedź, ruszyła do drzwi. Jeszcze raz omiotłam spojrzeniem budynek i uśmiechnęłam się ciepło na wspomnienie Kazimierza, który dał mi szansę na nowe życie w tym pięknym miejscu.

Ruszyłam za siostrą. Mimowolnie zerknęłam na podłogę, na której pozostawiłam stos niepotrzebnych rzeczy

z mojej torebki. Nie myliłam się, Piotrek już wszystko uprzątnął. Okazał się strasznym pedantem, chociaż wcale mi to nie przeszkadzało. W końcu sama nie przepadałam za sprzątaniem, za to namiętnie robiłam wokół siebie bałagan. Dziwiłam się, że znosi to bez słowa pretensji i za każdym razem obiecywałam sobie, że nie będę dokładać mu roboty. Jednak gdy na moim biurku zaczynały piętrzyć się stosy pomiętych kartek, a resztę wolnej przestrzeni zajmowały kubki z niedopitą herbatą, przyznawałam w duchu, że znowu poległam.

Skręciłam wąskim korytarzem w lewo i znalazłam się w przestronnym salonie, w którym Kaśka witała się już z moim narzeczonym. Rzuciłam torbę na blat kuchennej wyspy. Do moich uszu dotarły dziwne dźwięki – coś przypominającego skwierczenie i prychanie. Obróciłam się, a radosny uśmiech wpełzł na moją twarz. Trzaskający na palenisku ogień powoli obejmował dużą, wilgotną nieco szczapę drewna.

– Rozpaliłeś w kominku! – Dopadłam do Piotrka i ucałowałam go w policzek. Kaśka posłała mi zdumione spojrzenie. – Piotrek odgrażał się, że skoro lato już za pasem, to koniec z paleniem w kominku i sprzątaniem tego całego bałaganu – wyjaśniłam siostrze i usiadłam na podłodze, wyciągając ręce do przyjemnego ciepła.

– Możesz podziękować Kasi. – Puścił w moją stronę oczko. – Chciałem ją godnie powitać, a wiem, że obie uwielbiacie przesiadywać przy ogniu.

Posłałam mu wdzięczne spojrzenie i objęłam siostrę, która właśnie do mnie dołączyła. Oparła mi głowę na ramieniu i zapatrzyła się w ten swoisty taniec płomieni.

– Pamiętasz, jak ojciec po wykopkach organizował nam ogromne ognisko? – wyszeptała do mnie nostalgicznie Kaśka.

– Mhm – przytaknęłam tylko.

– Zawijał wtedy w folię największe ziemniaki, które wykopał, dodając do nich masła i przypraw. Pamiętam, że nigdy nie mogłaś dotrwać do momentu, aż z ogniska zostanie tylko żar i wrzucałaś swoje ziemniaki prosto w płomienie. – Zachichotała. – Chyba zawsze jadłaś takie spalone.

– Podkradałam twoje, gdy nie patrzyłaś. Zawsze były idealne! Nie potrafiłaś wtedy jeszcze za dobrze liczyć, więc nigdy się nie zorientowałaś.

– O ty małpo!

Kaśka trzepnęła mnie w ramię, zanosząc się śmiechem. Po chwili znowu oparła głowę i zapatrzyła się w ogień.

– Tęsknisz czasem za nim? – zapytała niespodziewanie.

– Za kim?

– Za ojcem.

– Sama nie wiem…

Nigdy nie czułam, aby pomiędzy mną a tatą wytworzyła się silna więź. Wiele miałam mu za złe, między innymi to, że nigdy nie pokazał, że we mnie wierzy. Uparcie powtarzał, że powinnam wybić sobie z głowy

studia i marzenia o wielkomiejskim życiu, bo to prawdziwe, poważne, było na wsi. Chciał, abym zajęła się gospodarstwem, znalazła poczciwego męża, najlepiej z większym gospodarstwem od naszego, rodziła dzieci i zajmowała się domem. Nie pojmował, że można żyć inaczej, że można mierzyć znacznie wyżej niż on i zdobyć więcej niż to, co on sam osiągnął. Wydawało mi się, że do Kaśki miał zupełnie inne podejście. Bardziej pobłażliwe. Matka również. Siostrze zawsze wszystko uchodziło płazem. Kiedyś nawet myślałam, że to ją kochają bardziej. Że to ona była wyczekiwaną córką – tą ładniejszą, zabawniejszą. Uczyłam się wtedy jeszcze więcej, obrałam plan na przyszłość, żeby pokazać, na co mnie stać. Najwyraźniej nie tego oczekiwali. Nigdy nie rozumiałam, w czym ona może być ode mnie lepsza. Nie uczyła się dobrze, często wpadała w tarapaty, a to jej poświęcali więcej uwagi. Pomijając próby zgaszenia mojego zapału do nauki przez ojca, pozostawałam dla rodziców niewidoczna.

Do tej pory nie wiedziałam, czy to przez jego podejście tak zacietrzewiłam się w dążeniu do celu, a chęć udowodnienia mu, że jestem skazana na sukces, po prostu mnie napędzała, czy może chciałam udowodnić to tylko sobie. Byłam pewna, że kilka sesji z psychologiem rozwiałoby moje wątpliwości, jednak te rozważania wracały do mnie tak rzadko, że nie miałam zamiaru zawracać sobie nimi głowy. Byłam tylko ciekawa, czy teraz mój ojciec, patrząc na mnie, byłby zadowolony.

W końcu wróciłam na wieś. Może nie naszą. Może nie na gospodarstwo z uprawą ziemniaków. Może nie miałam gromady dzieci i mąki na rękach, ale jednak. Byłam znacznie bliżej jego drogi. Tylko czy faktycznie za nim tęskniłam?

– Nie wiem… Dla mnie był kiepskim ojcem. Nawet jeśli mnie kochał, to jakoś nie potrafię w to uwierzyć – powtórzyłam, a Kaśka znowu ułożyła głowę na moim ramieniu. – On raczej za mną nie tęskni.

– Nie mów tak…

– Ale tak czuję. Zresztą, nieważne. Nie chcę do tego wracać.

– Kochał cię. – Czułam, jak Kaśka kręci głową. – Może na swój sposób, ale…

– Być może – przerwałam jej. Wspomnienie mojego dzieciństwa było ostatnią rzeczą, na którą miałam teraz ochotę.

Znowu zapatrzyłyśmy się w trzaskający ogień. Zastanawiałam się, jak wiele przeprowadzka na wieś zmieniła w moim życiu. W Warszawie moim motorem była praca. Z radością wykonywałam kolejne zlecenia, tworzyłam kampanie reklamowe, a zazdrość na twarzach współpracowników dawała mi satysfakcję. Byłam od nich lepsza, szybsza, bardziej kreatywna. Czułam, że jestem kimś i że jeszcze wiele w tej branży mogę osiągnąć. Biuro było moim drugim domem. Nie widziałam wtedy miejsca na miłość, na jakieś większe przyjemności. To był dla mnie świat idealny. Mogłam być kimś. Chociaż ojciec już tego nie widział, to

uważałam, że do czegoś doszłam i zasługuję na wszystko, co najlepsze. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogłabym zamknąć się gdzieś na „końcu świata", zrezygnować z życia w biegu, z ciągłego hałasu za oknem i z coraz większych sum na koncie. Wiedziałam, co robię i do czego dążę. Chciałam coś udowodnić, ale chyba tylko samej sobie. Było mnie stać na dostatnie życie, ale co mi z tego przyszło, skoro i tak większą część czasu spędzałam w pracy i nie miałam z kim się dzielić swoimi sukcesami.

A jak było teraz? Zdecydowanie ciszej, spokojniej też, chociaż praca przy domu i koniach wymagała sporego zaangażowania. Jednak niczego nie robiłam na pokaz, nic nikomu nie musiałam udowadniać. W tym domu znalazłam spokojną przystań. Czułam, że jest to moje miejsce na ziemi, otoczone pachnącymi lasami i bujnymi łąkami, na których pasły się moje konie. Te zwierzęta dodawały mi odwagi, obcowanie z nimi napawało radością i satysfakcją, a fakt, że mogę jeździć konno bez ograniczeń, był dodatkowym atutem mojej przeprowadzki. Wprawdzie czekało mnie jeszcze sporo pracy związanej z remontem starego dworku wraz z jego adaptacją na mały pensjonat, jednak był to zupełnie inny rodzaj pracy niż w Wysocki Art. Tak naprawdę nie musiałam się z tym spieszyć. Nie musiałam sztywno trzymać się planu, chociaż odhaczanie punktów na liście zadań i tak zostało mi we krwi. No i nie panikowałam aż tak, gdy coś nie szło po mojej myśli.

– Chyba czas na kolację, moje drogie panie? – Z zamyślenia wyrwał mnie ciepły głos Piotrka. Opierał się

o blat kuchennej wyspy, bacznie nam się przyglądając.

No tak. Piotrek. To on był moją największą motywacją do porzucenia dawnego życia. Miłość do niego pozwoliła mi bez żalu zostawić Warszawę i osiąść w tym magicznym miejscu, które stało się dla nas domem. Gdyby nie on, pewnie dalej pędziłabym na pracowniczym kołowrotku, nabijając sobie portfel pieniędzmi. Teraz już nie musiałam tego robić. Wprawdzie jeszcze od czasu do czasu brałam zlecenia marketingowe, byłam wolnym strzelcem, jednak miałam nadzieję, że po uruchomieniu pensjonatu całkowicie odetnę tę pępowinę łączącą mnie z dawnym życiem.

– Jasne! Umieram z głodu! – Kasia poderwała się na równe nogi, zostawiając mnie samą przed buchającym ciepłem kominkiem.

Ociągałam się chwilę ze wstaniem, rozkoszując się jeszcze trzaskającym ogniem na palenisku, który przyprawiał mnie o dobry nastrój. W końcu wstałam z uśmiechem i dołączyłam do reszty przy kuchennej wyspie.

– Co dziś serwujesz? – zapytałam, siadając na krześle naprzeciw Kaśki.

– Nic wyszukanego. Jajka na miękko.

– O Boże! Wieki ich nie jadłam! – Moja siostra się rozpromieniła.

Popatrzyłam na rozkładającego talerzyki Piotrka. Zalała mnie fala czułości, gdy pogładził mnie po ramieniu, przechodząc obok. Byliśmy razem prawie od roku, a jego dotyk wciąż wywoływał u mnie przyjemne

łaskotanie. Często czułam małe iskierki skaczące pomiędzy naszymi ciałami. Chwile spędzone u jego boku warte były porzucenia dawnego życia.

– Jakie plany na jutro? – spytała Kasia, sięgając po kromkę chleba posmarowaną pysznym masłem, w które zaopatrywała nas pani Zosia.

Podczas mojego pobytu, gdy jeszcze nie wiedziałam, czy zdecyduję się na przejęcie gospodarstwa, Piotrek zabrał mnie na coroczny festyn odbywający się w miasteczku. Pani Zosia miała tam swój mały straganik z najróżniejszymi serami własnej roboty i innymi smakołykami. Ujęła mnie wtedy swoją otwartością, a łagodny, miodowy kolor jej oczu dosłownie zapraszał do pogawędki. Pomimo dzielącej nas sporej różnicy wieku świetnie nam się razem spędzało czas.

Piotrek usiadł koło mnie i rozbił łyżeczką czubek jajka. Zrobiłam to samo i z lubością dobrałam się do lejącego żółtka. Jajka były dokładnie takie, jak lubiłam.

– To zależy.

– Od czego? – Kasia zmarszczyła nos i zerknęła na Piotrka.

– Od tego, czy przyjechałaś tu odpocząć, czy popracować.

– W sumie nie zastanawiałam się nad tym. Chyba jedno i drugie.

– W takim razie możesz pomóc mi rano przy koniach.

– A ty, Anka, co będziesz robić?

– Muszę dokończyć jedno zlecenie.

– Nuda! – Kaśka udała, że ziewa.

– Nie jest to porywające zadanie, ale przynajmniej dość dobrze płatne – mruknęłam z pełnymi ustami.

– A co potem? Przecież jutro jest sobota! Coś się pewnie musi tu dziać.

– Tutaj? – Piotrek o mało nie parsknął śmiechem. – Niestety, rozczaruję cię. Żyjemy tu spokojnie i w zgodzie z naturą. Twoją rozrywką może być sprzątanie końskich boksów – droczył się z nią.

– Nie słuchaj go. – Machnęłam ręką. – W miasteczku jest jakiś mały klub, jakbyś chciała się wybrać wieczorem. Ale na mnie nie licz! – Od razu uniosłam dłoń, widząc, jak Kaśka otwiera usta. – Ja tam nie pojadę.

– Jesteście nudni.

– Wiem. – Piotrek się zaśmiał. – Ale wierzę, że znajdziesz sobie jakieś zajęcie.

– Za tydzień organizujemy nasze pierwsze zawody jeździeckie. – Przypomniałam sobie. – Nic wielkiego, ale na pewno przyjedzie trochę ludzi z okolicy, żeby popatrzeć. Może poznasz kogoś, kto umili ci czas spędzony na wsi. – Puściłam do niej oczko.

– Zawody? Świetna sprawa!

Przez chwilę jedliśmy w milczeniu, popijając ciepłą herbatę. Najwidoczniej każdy pogrążony był we własnych myślach. W końcu moja siostra odsunęła od siebie talerz i spojrzała na mnie badawczo.

– Co jest? Czemu tak patrzysz? – Jej czujny wzrok niemal przewiercał mnie na wylot.

– Wiesz, jak ostatnio rozmawiałam z mamą, to wspomniała coś o wizycie u notariusza. Chce spisać testament.

– Co? – Łyżeczka z głośnym brzdękiem odbiła się od brzegu talerza i upadła na podłogę. – Chyba wszystko z nią okej? Nie jest chora? – Zignorowałam leżący tuż przy mojej stopie sztuciec i ze spiętymi z nerwów mięśniami czekałam na wyjaśnienia.

– Nie! Spokojnie…

– Jezu… Wystraszyłaś mnie! To skąd ten pomysł z testamentem?

– Tak po prostu pomyślała, że lepiej załatwić te sprawy wcześniej.

– Nie podoba mi się to – prychnęłam, rozluźniając się nieco. Pierwsza myśl, ta, że mama mogła być chora i szykowała się na śmierć, poraziła mnie nie na żarty. – Nie powinna teraz myśleć o takich sprawach. Jeszcze przywoła tym jakieś nieszczęście.

– Od kiedy jesteś taka zabobonna? – Piotrek uniósł brwi i sięgnął w końcu po leżącą na podłodze łyżeczkę. – Nie poznaję cię. Rozsądna kobieta, która zawsze wszystko miała zaplanowane i poukładane, teraz wierzy w jakieś przesądy.

– Jakby pani Zosia raczyła cię takimi opowieściami jak mnie, to też byś wierzył – prychnęłam.

– To chyba dobrze, że twoja mama myśli o przyszłości.

– Ale po co testament? Przecież jesteśmy tylko my dwie. – Wskazałam na siebie i Kaśkę, jakby Piotrek mógł nie załapać o kim mówię.

– No właśnie chodzi o to, że… – wtrąciła moja siostra, wodząc palcem po rancie porcelanowego talerza. – Że ona chce mi wszystko przepisać.

– O! – wydałam z siebie zduszony okrzyk, po czym zacisnęłam usta. Piotrek położył mi rękę na udzie.

– Nie zrozum tego źle! Po prostu pomyślała, że skoro ty odziedziczyłaś to wszystko po Kazimierzu – zatoczyła koło ręką, wskazując na obszerny salon z kuchnią, który był większy od mojego poprzedniego mieszkania – to nic więcej nie będzie ci potrzebne.

– To chyba dobry pomysł – przyznał Piotrek, a ja zgromiłam go wzrokiem.

Ta informacja bardzo mnie zaskoczyła. W zasadzie nigdy nie zastanawiałam się, co będzie po śmierci mamy, lecz wiedziałam, że do rodzinnego domu już nie wrócę. Nie potrzebowałam też pieniędzy ze sprzedaży naszych „włości", ale myśl, że zostanę wykluczona, trochę mnie zabolała. Przełknęłam ślinę, zdając sobie sprawę, że zaschło mi w gardle. Kaśka wlepiała we mnie pełne oczekiwania spojrzenie. Wydawało mi się, że dostrzegłam też w jej oczach iskierkę strachu. Nie, przecież nie mogła bać się mojej reakcji! To była decyzja mamy, w sumie całkiem słuszna, jak musiałam w duchu przyznać. Jednak to, że zostałam wykluczona bez żadnej rozmowy, było dla mnie przykre. Znowu Kaśka została postawiona na pierwszym miejscu, a z moim zdaniem nikt się nie liczył…

– Tak, to dobry pomysł – przytaknęłam, przywołując na twarz sztuczny uśmiech. Z Kaśki momentalnie

uszedł cały stres, a jej oczy znowu rozbłysły radosnym blaskiem. – Mama ma rację. Ja już niczego nie potrzebuję, a ty będziesz w jakiś sposób zabezpieczona.

– Uf! Cieszę się, że to rozumiesz. Wiesz, twoja posiadłość jest warta majątek! Nic by ci nie przyszło z naszego starego domu i tych kilku hektarów pola – paplała, podczas gdy Piotrek wstał od stołu i zaczął zbierać naczynia. – Jesteś ustawiona do końca życia.

– Nie przesadzałabym – mruknęłam i również wstałam, aby pomóc w sprzątaniu.

– Zawsze możecie to sprzedać, jakby coś wam w życiu poszło nie tak – trajkotała dalej, przenosząc się na kwiecisty fotel w salonie.

– Nigdy nie sprzedamy tego miejsca. – Odłożyłam naczynia do zlewu z trochę większym impetem, niż zamierzałam. – To jest nasze miejsce – dodałam z naciskiem. – I chcemy tu zostać na zawsze.

– Doprawdy? – Piotrek uniósł brew, chociaż był przekonany, że wiem, co mówię.

– Tak, nigdzie się stąd nie ruszę. – Machnęłam na niego ścierką. Wciąż zdarzało mu się ze mną droczyć z powodu mojej przeprowadzki na wieś. Wiedział, jakim mnie to kiedyś napawało przerażeniem. Teraz nie wyobrażałam sobie mieszkania w innym miejscu. – Zaczynamy budować tu coś swojego. Twoja wymarzona szkółka jeździecka ma się świetnie, niedługo zaczniemy odnawiać dworek… Nic by mnie nie skłoniło do sprzedania gospodarstwa.

– Miło mi to słyszeć. – Piotrek przyciągnął mnie do siebie i pocałował w usta, nie bacząc na prychnięcie Kaśki. – Też się stąd nigdzie nie ruszam.

Przeszedł mnie dreszcz podniecenia, gdy wymruczał mi do ucha, że mnie kocha. Zaczerwieniłam się jak jakaś pensjonarka i odsunęłam go lekko od siebie.

– Tak tylko paplam. – Dotarł do mnie głos Kaśki. – Ale nie ukrywam, że kasa z naszego domu mi się przyda.

– A na co ci taka kasa? Zresztą, chyba nie myślisz o sprzedaży – zdziwiłam się, siadając na kanapie. Objęłam białą poduszkę i zlustrowałam siostrę surowym spojrzeniem. Taką przynajmniej miałam nadzieję. – Chciałam zauważyć, że mama jeszcze żyje i lepiej, żebyś nie zaczynała planować już dzisiaj, co zrobisz ze swoim spadkiem! To nie przystoi.

– Jasne, przepraszam, już się zamykam! Głupie gadanie, masz rację.

– Wiem, że mam.

– Dobra, nie patrz tak na mnie!

Trochę zezłościło mnie to, że siostra już dzieli skórę na niedźwiedziu. Nie czułam sentymentu do naszego rodzinnego domu, ona najwyraźniej też nie, ale bałam się, że pieniądze ze sprzedaży roztrwoniłaby na te swoje podróże. Poza tym naprawdę nie chciałam, aby swoimi planami wywołała wilka z lasu i przyciągnęła do mamy jakieś nieszczęście. Chyba faktycznie zbyt dużo czasu spędzam z panią Zosią, która nie przejdzie przez drogę, jeśli przebiegnie przez nią czarny kot. Przez to sama zaczynałam uważać na przechodzenie pod drabiną,

a solniczkę odkładałam na stół z należytą starannością, aby nie ściągnąć na nasz dom niepotrzebnych kłótni i nieporozumień.

– Chyba położę się już spać. Jestem padnięta po podróży. O której mam przyjść do stajni?

– Bądź o ósmej, pomożesz mi nakarmić konie i wypuścić je na łąkę.

Kaśka jęknęła przeciągle, myśląc najwyraźniej, że konie poczekają ze śniadaniem przynajmniej do dziesiątej, tak aby mogła się spokojnie wyspać. Zaśmiałam się pod nosem i odprowadziłam ją wzrokiem do korytarza, w którym zniknęła.

– Trochę się zezłościłaś. – Bardziej stwierdził, niż spytał Piotrek, obejmując mnie ramieniem.

– Wcale nie.

– Nie zaprzeczaj, przecież cię znam.

– No dobra. – Wydęłam usta i posłałam mu zbolałe spojrzenie. – Po prostu uważam, że to trochę nie fair.

– Ale co? To, że twoja matka chce zostawić wszystko Kaśce?

– Nie, już nawet nie o to chodzi!

– A o co?

– Dlaczego nie zadzwoniła z tym do mnie? Chyba powinna mnie uprzedzić. W końcu jestem starsza i bardziej rozsądna niż Kaśka. Jak widzisz, ona już snuje swoje plany, chociaż niczego jeszcze nie dostała! Zresztą nieważne, nie zrozumiesz tego.

– Skąd to przypuszczenie?

– Z tego, co mówiłeś, miałeś super dzieciństwo, a rodzice traktowali was wszystkich po równo.

– O to chodzi? Czujesz się niesprawiedliwie traktowana? Nigdy o tym nie wspominałaś.

– Gdyby twoi rodzice skakali tylko wokół twoich sióstr i chuchali tylko na nie, a tobie nie pogratulowali nawet ukończenia studiów ze świetnym wynikiem, też nie chciałbyś o tym wspominać – wyrzuciłam z siebie z grymasem na twarzy. – Czasami odnosiłam wrażenie, że im tylko zawadzam, zwłaszcza ojcu…

– Nie mów tak. – Przygarnął mnie do siebie. – Pewnie źle odbierałaś ich intencje. Dobrze sobie radziłaś, nie musieli nad tobą roztaczać ochronnego parasola. O Kaśkę najwyraźniej się martwili. Bywa czasem taka… nieprzewidywalna.

– Chyba masz rację – mruknęłam, a poczucie winy przegalopowało przez moje ciało niczym stado koni, powodując odrętwienie. Pewnie byłam niewdzięczna, a rodzice dali mi wszystko, czego potrzebowałam. „Poza odrobiną zrozumienia, wsparcia i zainteresowania" – pomyślałam gorzko, nie mogąc pozbyć się tego nieprzyjemnego uczucia.

– W zasadzie to twoja mama dobrze robi. Tobie niczego nie potrzeba, a Kaśkę chce jakoś zabezpieczyć.

– Tak, bo Kaśka na pewno jest książkowym przykładem osoby, która sobie w życiu nie poradzi – prychnęłam. – Może i jest lekkoduchem, ale zwiedziła niemal cały świat na własną rękę, zna kilka języków

i potrafi jakoś zdobyć kasę na te swoje szaleństwa. Moja mama chyba nie zdaje sobie sprawy z tego, że Kaśka pewnie wszystko sprzeda i wyjedzie gdzieś na koniec świata. Myślisz, że dalej potrzebuje opieki?

– A co w tym złego? – zaciekawił się Piotrek i lekko uniósł moją brodę, abym mogła spojrzeć mu w oczy. – Przecież to jej sprawa, jak ułoży sobie życie. A może właśnie gdzieś tam, na końcu świata, dajmy na to – na biegunie północnym, będzie szczęśliwa?

– Nie wiem, może po prostu chciałabym, żeby przysiadła trochę na miejscu i jakoś poważniej podeszła do swojej przyszłości? Poznała jakiegoś ciekawego faceta? Założyła rodzinę? A ona tylko gna przed siebie, nie myśląc o niczym.

– No, moja droga! – Piotrek przybrał surowy ton, czym rozbawił mnie nieco. – Mam ci przypomnieć, jak sama gardziłaś miłością i związkami na stałe? Uważałaś to za wymysły i bajeczki dla małych dziewczynek? Może ona uważa tak samo i nie w głowie jej rodzinne życie.

– Eh! Chyba się starzeję. – Przewróciłam teatralnie oczami. – Albo to ty masz taki wpływ na mnie!

– Ale nie jest to zły wpływ?

– Zdecydowanie nie! – zaprzeczyłam i przyciągnęłam go do siebie.

Znowu poczułam przyjemne łaskotanie, gdy zatopiłam palce w jego blond czuprynie, a nasze usta spotkały się w gorącym pocałunku. Elektryzujące iskierki skakały pomiędzy naszymi ciałami. Czułam jego dłoń

na plecach. Gładząc je, wyganiał z mojego ciała troskę o siostrę, stres przed zbliżającymi się zawodami oraz podniecenie na myśl o remoncie pensjonatu. Liczyła się tylko ta chwila i nasze ciała splecione w uścisku.

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ 1	5
ROZDZIAŁ 2	32
ROZDZIAŁ 3	64
ROZDZIAŁ 4	91
ROZDZIAŁ 5	132
ROZDZIAŁ 6	166
ROZDZIAŁ 7	223
ROZDZIAŁ 8	253
ROZDZIAŁ 9	279
ROZDZIAŁ 10	298
ROZDZIAŁ 11	322
ROZDZIAŁ 12	354
ROZDZIAŁ 13	391
ROZDZIAŁ 14	418
EPILOG	468

Ile jesteś w stanie zrobić, aby chronić miejsce, dla którego poświęciłaś karierę?

Mija niespełna rok, od kiedy Ania, u boku Piotrka, postanowiła odmienić swoje życie. Szkółka jeździecka prosperuje coraz lepiej, remont pensjonatu za pasem, a Ania nie wyobraża sobie już powrotu do korporacyjnego świata — w końcu szczerze czuje, że znalazła swoje miejsce.

Gdy u progu domu staje nieznajomy, spokój Anki zostaje zmącony, a sielanka zmienia się w walkę o ukochane gospodarstwo. Postawiona pod murem kobieta nie cofnie się przed niczym, aby chronić swoje, dopiero co poukładane na nowo życie. Sen z powiek spędza jej także nasilający się konflikt z siostrą i coraz śmielsze poczynania Marceliny. Granica między tym, co dobre a złe, powoli zaczyna się zacierać.

Kto stoi za upadkiem Ani z konia? Czy niespodziewany gość jest tym, za kogo się podaje? Czy Ania może liczyć jeszcze na Piotrka, a może to ona w swoich poczynaniach posuwa się zbyt daleko? Jakie tajemnice skrywają mieszkańcy domu z zielonymi drzwiami?

„Tajemnice zielonych drzwi" to lekka historia, w której nie brakuje jednak mrocznych sekretów i mnożących się znaków zapytania. To także powieść o tym, jak szczera rozmowa może rozwiać wiele wątpliwości.

KAMILA MAJEWSKA urodzona w 1991 roku, mieszkanka Legnicy. Miłośniczka koni, książek i wiejskich krajobrazów.

Jako introwertyczka ceni sobie pracę w domowym zaciszu, gdzie tworzy opisy produktowe. Pisać zaczęła w podstawówce, na koncie ma już debiut „Za zielonymi drzwiami", a kolejne książki czekają na to, aby ujrzeć światło dzienne. Marzy o tym, aby w przyszłości otworzyć swoje małe gospodarstwo agroturystyczne i przelewać kolejne historie na papier.